

rocznika 1827. *Gazety polskiej* (warszawskiej): »skończyć nam trzeba na przysłowiu: różne są gusta na świecie«. Dodam nawiasem, że *Gust.* 1. jest dosłownym przekładem franc.: *Chacun a son goût.*

197. *Guz* 4. Poetycznie wyraża tę myśl *Prot.* w. 122.: »Ledwo ten ujdzie guzów, który na nie goni«.

198. *Hak.* Do ustępów z pisarzy XVI. w. dodaj *C.* w. 255—6:

I przywiedli go byli raz ci burkownicy  
Na taki hak, że o włos gardła i czi nie zbył.

Wiersze te należą do ustępu, który jest niezależnym od wzoru łacińskiego. — Dod. »iść na kogo hakiem« *B.S.* III. 374. (Pójdziem na te opile męże nasze hakiem) i »jeździć na haki« tamże 629.

199. *Harap* 1. W *HZ.* Proklus, jeden ze strażników przy grobie Chrystusowym, odpowiada na wezwanie innych, by zajrzał do grobu (w. 376.):

»Wczas, panowie, po harabie,  
A Kristusa już nie w grobie«.

200. *Idzi.* 6. *Głuź.* 571. popraw: »przydzi«!

*Dr. Franciszek Krček.*



## O ludzie Poddukłańskim w ogólności, a Iwoniczanach w szczególności.

Część wtóra.\*)

### Zabawy, pieśni i gadki.

7. *Gadki.* Gadki uważa lud tutejszy za wielki i cenny skarb swój, bo w nich mieści się dla niego i nauka i estetyka, reguły obyczajności, historia i humorystyka. Dzieli on też je na gadki *śmieszne, ładne i piękne* czyli *dobre.*

*Śmieszniemi* są gadki zawierające zdarzenia awanturnicze, humorystyczne i komiczne. Osobliwie parobcy umieją tego rodzaju gadek bardzo wiele. Gdy spostrzegą u kogo jaką niedorzeczność, wówczas dla okazania zadowolenia z komiczności

\*) Zob. »Lud« VI, 340.

opowiadają stosowną gadkę śmieszna, a gdy to jest święto, odpoczynek, wolna chwila od zajęć, wtedy obecni opowiadają gadki nowe a podobne.

Gadki *ładne* — to już legendy, zdarzenia cudowne, tragiczne, tudzież historyczne i tłumaczące zjawiska przyrody w sposób mniej więcej do prawdy podobny lub cudowny. Dzieci szczególnie lubią takie gadki, jakoteż i stare baby; parobcy zaś traktują je po większej części jako śmieszne, a baby opowiadają je z powagą i niezachwianą wiarą w prawdziwość zdarzenia.

Do gadek *pięknych* czyli *dobrych* należą gadki przysłowiowe wogóle treści moralnej. Tego rodzaju gadki cenią *mądrzy gospodarze*, owe zaś „*ładne i śmieszne*“ potępiają i »nie biorą sobie do głowy«, chyba że im do poparcia »nauki jakiej« posłużyć mogą. Gospodarz wysyłając służbę do żniwa zachęca do pilności, opowiadając im gadkę o tym, co to aż do śniadania wyżał dwa stajania. Ojciec wyprawiając syna dorosłego na targ, przestrzega o »sztukach złodziei« gadkami o leśniczym (68.), o chłopie, co złodzieja kupić (54.), co ornat kupował (10.), gadkę »Lala né« i t. p. »Fôrmanowi«, udającemu się w dalszą podróż, a dawniej przed laty aż do »siedmioracki ziemi«, opowiada gadkę p. t. »Co masz złego zrobić dziś, odłóż na jutro« (67.). Niechącego się zaś uczyć na elementarzu synka zachęca gadką o Twardowskim, który się godzinkami od piekła uwolnił (57.). Gdy zaś żeni syna, wtedy nie może mu się dość naopowiadać gadek wykazujących, jak to nie trzeba wierzyć kobietom, jak trzeba być skrytym przed nimi (9.).

W końcu wspomnieć muszę, iż obecnie lud nie tworzy nowych gadek, lecz jako nowe opowiada zdarzenia codzienne, mianowicie wypadki »prawujących się«, które go najwięcej zajmują. Wzbogacają także zasób gadek wysłużeni żołnierze, którzy przynoszą je z innych okolic, osobliwie gadki »śmieszne«. Dawniejszemi zaś laty przywozili furmani rozmaite opowieści o Węgrzech, Siedmiogrodzie czyli »siedmioracki ziemi«, o Podolu i Bukowinie. Jeden furman przekonywał mieszkańców swojej wsi, że kolej żelazna nie jest wymysłem czartowskim, opowiadając, że on sam był obecny, jak w »siedmioracki ziemi, koło Hermanstatu«, wykopali papiery, w których stało, że przed potopem była kolej żelazna, jeno tych »drôtów koło drogi« (telegrafu) nie było.

a) *Gadki śmieszne.*

**12. Wilk i liszka.**

Złapał wilk liszke. A ona: »Tój pocôz mie trzymász?« — Nie wiesz poco? zjem cie. — »Ej, kiedy já grzészná, trzaby przody pôśc na spowiędz«. — »No, to chodz, tu cie wyspowiadám«. — No dobrze! — Tój liszka wyszukała miéjsce na katedré<sup>1)</sup> i spowiadá sie: »Tum kôre ukradła, tum kôre ukradła«, a tu patrzy, kieby uciéc i jak już dużo nazmyślała, wilk sie zadumał, a ona świst i do dziôry. — Wilk za nią i złapał ją za noge. A liszka: »Przecie za korzeń, przecie za korzeń!« Wilk myślał, że prawda i puścił, a liszka cha! cha! w dziôrce.

**13. Wilk i baran.**

Złapał wilk barana. — »No, teraz cie zjem«. — »Ej, bedziesz mie gryz, to mie bedzie boleć, jábym inakszy rady dodał«. — »A jaki?« — Siadź se tu pod górka, paszceke otwôrz, a ja ci wskocze cały i nie bedziesz mie gryz«. — »No, to jészce lepi«. — A baran się cofá, cofá, jak sie rospendzi, jak wyrznie w paszceke, rozbiął mu pysk i uciék. Wilk sie przewrócił na ćmiele<sup>2)</sup>, rozwalił jim chałupke i brzenczą koło niego, a on: »Brzencz, brzencz, kiedy já cie już zjad«. — On myślał, że to baran w brzuchu brzency.

**14. Wilk na weselu.**

Złapał wilk psa bardzok chudego. — »Tój, já cie zjem«. — Já biédny, na mnie sie nie pożywisz«. — Wilk: »Prawde mówisz, a u dobrego ty gospodarza?« »Ej, dzie tam, bogaty, ale mi nie chce dać jeść«. — »No, to czekéjże, a má on dzieci?« — »A má małego chłopca«. — »Wiész co, a dzie on sie bawi?« »Pod oknem, o wój z ty strony« i pokazał mu, bo to było blisko domu. — »No, to czekéjże, tobie bedzie dobrze, ja cie naucze, já tego chłopca porwe, ty leć, charkéj, já puszcze, ty zಾನiesiesz i dobrze ci bedzie; bedom myśleć, żeś odbił«. — Tak

---

<sup>1)</sup> Konfesyonát.

<sup>2)</sup> Trzmiele.

się stało. Wilk porwał chłopca z pod ściany, pies za nim, wilk puścił, a pies wzięty na plecy, tój przyniósł, a gospodarz patrzył bez okna uradowany wyleciał z chułupy, odebrał syna i psa zaraz wzięty do izby, dawał mu jeść, bardzo dobrze mu było. Wilk se myśli za kilka czas: »Ej, pies sie obaczł<sup>1)</sup>, pòde to go zjém, bo já na to mu tak poradził, żebym miał lepsze mięsno z niego«. — Przyszał on do psa i pyta się go: »A còż, dobrze ci tu?« — »A dobrze, dobrze. Ale! tyś mi dobrze zrobiał, já ci tyż zrobie, — jészce lepi. Tu u sąsiada je wesele, je tam mięnsa, kołaczy, wòdki, wszystkiego dosyć. Teraz poszli do karczmy«. — A to było już kawátek z wieczora, ludzie byli w karczmi. — »Já wiem, dzie co je, chodźmy jéno a dopiero użyjemy«. — »A dobrze, dobrze, to chodźmy«. — Tój poszli pod komore, wilk wykopał dzióre pod spodek i wleźli. Pies jako znajomy dobył kołaczy, masło, mięsno, tój potym wòdke; jedzą, piją. Ale wilk skosztował wòdki, zasmakowało mu, jak zacznie pić, tak se dobrze podpiął; jak zacznie wyć, wyje i wyje; pies mówi mu: »Cicho, cicho, bo nas usłyszą«. — ale wilk nie wiedział już ó świecie. Ludzie usłyszeli, zbiegli się z kołamii za tłucli wilka, a pies uciék tą dziórą co wilk wykopał, wołał i wilka, ale on tak był pijany, że już nie móg trafić.

### 15. Wilk, co dół prawa schować.

Wilk dostał po ojcu spádek. Było ich wiency braci, ale że jego ojciec nawiency lubiał, tá jemu wszystko zapisał. A bracia, zazdrość jim to było, szlakowali go i chcieli mu odebrać. Wilk to spostrzeg i myśli, dzie schować. Spotkał on psa, tój mówi do niego: »Wiész ty co? ty tám mieszkasz na wsi, to schowój mi tám prawa, bo já tu nie mám dzie, a tám w chałupie choć dzie wraszisz«. — Pies wzięty i myśli se: »Tá dziesz já tu schowám, wysoko nie wyléjze, hm!«. — Tój tak se dómá. W tym nadchodzi kot: »Wiész ty co? mnie dół wilk schować prawa, ale já wysoko nie wyléjze, to weźno ty i schowój tam dzie.« — Kot wzięty i wraził za łatę pod strzechą, a mysz przyszła i zjadła. — A bracia wilka podali się do procesu o ojcowizne. Wilk wtedy do psa po destament, pies do kota, kot po prawa, a mysz kończy gryźć. Wracá się i opowiada psu. Pies opowiada całą sprawe wilkowi. A wilk rozłościł się, tój dali na psa, pies w nogi i uciék mu przecie i myśli se: »Czekój, takjém się strachu najád, dóm já ci kocie!«. tój na kota, ale kot uciék na po-

---

<sup>1)</sup> Przyszedł do siebie.

wale; kot zaś na mysz. I od tego czasu taki zawziętek: Wilk na psa, pies na kota, a kot na mysz.

### 16. Dyebál i św. Marcin.

Dyebál widział, jak Pan Bóg Adamowi przeznaczał różne zboże, żeby siał, to dla ludzi, to dla bydła, — a dyebłom nic nie przeznaczał. Tój dyebál proś Pana Boga, żeby i jemu co zostawił. Ale Pan Bóg jeszcze rzepy i owsa nikomu nie przeznaczał, tój, owies i rzepa — ta nie tak dobre zboże. — »To masz rzepę i owies«. — A dyebál powtórza se: »Rzepa i owies, rzepa i owies« i jidzie. A św. Marcinowi żal było owsa i rzepy, bo, choć to nie nalepsze zboże, ale lá ludzi dobre zawsze, tój krzyknął na dyebła, a dyebál ze strachu zapomniał jakie mu Pan Bóg zboże dáł, i pyta się św. Marcina. A św. Marcin powiada mu: »Rzep i oset«, a dyeblisko się ucieszyło: »Aha, to! to! rzep i oset«. — I odtąd zawsze między zbożem sieje se dyebál oset, a rzep zaś koło domów, jakby to, co się w ogrodzie sieje: bandórki, kapusta.

### 17. Pieski w niebie szczekają.

Jeden pán lubiał bárz słuchać bajki. Chłop jeden umiał dobrze zmyślać, tój chodził do niego, a on mu płacił. Ten chłop miał brata chudobnego. Baba mu zawsze głowe suszy: »A widzisz, twój brat pójda do pana, powiedzą coś nowego i dostaną zawsze coś, a ty nic, jidź-no ty i co powiedź!« Chłop poszał i powiada panu, że słyszał: »pieski w niebie szczekają«. Pán tu na niego: »A, ty durniu, a słyszał jeś kiedy, żeby w niebie pieski były?« — I wytracił go, jeszcze obiecał wybić. Chłop zaturbowany przyszał do dom, tój powiada babie, a baba zlenkła się, że ona go namówiela i poszła do brata, żeby co poradził. Ten poszał do pana i powiada: »Panie! niesłychana rzecz się stała!« — »A co? — »Hm! jechát jakiś wielgi pán w pojeździe i miał pieska. Jakoś trza mu było wyleźć i piesek za niém. Nie uważał, a piesek został. Wtedy jajstrzab spád i porwał i jeszcze było słychać jak szczekál, choć go nie było widać, — a to śliczny piesek.« — »Héj, żono!« — zawoła pán do pani, — »to ja wczorá niesprawiedliwie potempiál tamtego, to on tego pieska słyszał,« — i kazał go zawołać i zapłaciał mu za gádkę. A ten zaś brat, co dobrze zmyślał, przyszał do niego i powiada mu: »żebyś sie lepi nie zrywál wiency do gá-

dek, kiedy nie umiesz; teraz jém cie wyratował od káry, ale nie zawsze się tak udá«. — I od tego czasu ani mu w myśli nie postáło, aby miał pôść pánu gádki gádać.

### 18. Z czego grzyby?

Száł p. Jezus z św. Pietrem bez lás, spotkál jim się żołmirz co szál na órlop. Żołmirz lamenci, że głodny. P. Jezus dobył piéniádze z worka, wzięń 9 centów, żeby kupiál 3 kukiálki po 3 grejcáry. Żołmirz wzięń i poszáł do miasta, a P. Jezus z św. Pietrem czekáli go pod bukiem. Ale żołmirz był łakomy, kupiál po 2 grejcáry trzy, a czwartą za trzy. Przychodzi i daje te po dwa. A P. Jezus mówi: »Jakiesi małe!« — »E, bo to teraz przednowek, to drogie«. — Tój nic, zjádli te kukiálki każdy po jedeny; jidá dali. A żołmirz szál na zadzie; tój trzyma te kukiálke za trzy grejcáry i nie może wytrzymać; zawsze uskubie i do gęmbi i do gęmbi. A P. Jezus wiedziál i obróci się do niego i zacznie coś gádać, a żołmirz má odpowiedzieć, a tu kukiálka w gęmbie, ta zawsze się obróci i wypluje za siebie. A św. Piotr tyż spostrzég, że żołmirz coś gryzie, ale przy żołmirzu nie śmiał nic mówić, jaż kiedy żołmirz się oddzielił od nich; wtedy on gádá do P. Jezusa: »Ej, szkoda Panie, żeś mu dáł zjeść, to i tak poszło na zagubę«. — »Nic nie poszło na zagubę, bo z tego będą grzyby«. — I zrobiely się grzyby.

### 19. Jészce o św. Michále.

Św. Michál spostrzég z nieba, jak ludzie nieśli trómne z umarłym. Nie wiedziál, co to je; tak się pyta P. Boga: »Panie, co to?« — »E, to umarłego chowają«. — »Jak to? to wszyscy ludzie tak będą umierać?« — »A wszyscy«. — »No to, jak tak będą składać w trómnach, to w końcu, aż do nas się dostaną i wtedy tu zaś będzie kłopot; będą się pchać i tacy, co tu niegodni być w niebie.« — »Ej, dej no pokój, nie bój się, bo na tym miéjscu, gdzie trómna będzie leżeć, to nietylko, że nie będzie góry, ale jino dolina«. — I tak tyż jest, bo na grobie to się ziemia zakłáka.

### 20. Bez zazdrość w niebie nie będzie.

Matka św. Pietra była w piekle, bo nié miała żadny zasługi jéno, co dała ráz przendziwa ubogiemu. Św. Piotr chciál ją jako dostać stamtąd; jidzie on do P. Jezusa i prosi. P. Jezus powiádá:

»No, jeżeli ją wyciągniesz na tym przendziwie z piekła do nieba, to dobrze«. — Św. Piotr ponadstawiał włókno do włókna i dostało do piekła. Matka się uwiesiła i ciągnie ją i byłby ją wyciągnął. Ale że jinsze dusze się ji pochylały i tyż byłyby się do nieba dostały. A matce Piotrowy zazdrość było, że one tyż będą w niebie; ta jak już blisko była, jak się siępnie, těj urwała te niteczke i spádła z innymi do piekła.

## 21. O kocie, co na koniu jeździál.

Jeden fôrman miał takiego kota, co na koniu jeździál; siád se za chomontem i siedziál. Przyjecháł ten fôrman w takie kraje, dzie nie znali kotów. Jeden pán spostrzeg i spodobał mu się. Pytá się fôrmana, co to je, a fôrman mu powiedziál, że to je kot. — »A nie przedálbyś mi tego kota?« — »A czemu nie, sprzedám.« — Těj zgodzieli się. Ale pán zapomniał się go pytać, co ten kot jé; wysiál on lokaja, żeby się spytál. Lokaj poleciał i pytá się: »A co ten kot jé?« — »Co mu dász«, — tak powiadá ten fôrman. A lokaisko się przestyszyło i myślało: »Wás«. Lokáj się zląk, leci do pana i powiadá: »Panie, ta ten kot nás bedzie jád«, — Pán się zląk; co tu robić? A no miał on śpiklérz nowy, dopiéro co wystawiál; kazál zamknąć tam kota i podpálić, a ludzie wszytcy i ten pán uciekli do lasa, bo jakby kot się wydár, to by ich móg podusić. Jéno jeden fôrнал ostát, co podpálál i to miał konia, aby podpálić i zaraz na konia i do lasa. Ale kot jakoś wydár się bez okno; stłuk-ci szybe, kocisko wielgie, jak walnął łaba, to szyba penkla. Jak wyláz ze śpiklérza, těj na żórów, co tam był u studni, i z żórówia na konia, bo koń był u żórówia uwiązany. Koń się zląk, oderwál się, těj do lasa za jinszymi końmi. Ludzie patrzą zdaleka: »Kot na koniu jedzie, parobka zjád, ta teraz po nás jidzie« — i uciekli na drzewa. Ale koń zaláz w gąszcz, kot spád. Był tam niedźwiédz, co się schowál pod liście przed ludźmi, i jéno mu ogon było widać. Kot myślał, że to mysz, těj za ogon; a tu niedźwiédz *brm*; kot się zląk, těj na drzewo, na to, dzie byli ludzie. Strach! Ludzie pospádali i pozabijali się, a kocina ze strachu uciék dzieś i już go wiéncy nie widzieli.

## 22. Rusin sprzedál skóre na niedźwiędziu.

Poszáł Rusin do żyda i powiada mu: »Kup se skóre z niedźwiędzia«. — »Ny, a dzie je?« — »No, to nie znász skóry

z niedźwiedzia?« — »Ny, a co chcecie?« — Tój zgodzieli się, Rusin nie chciał dużo, ta żyd się złakomiął i dał mu pieniądze. Ale Rusin skóry nie niesie. Żyd jidzie do Rusina i upominá się. — »E, skóra jeszcze na niedźwiedziu, dopiéro pòde zabić«. — »Ny, a dzie są?« — »Tój w lesie, jest jich tam niemało, stare i małe«. — »Ny, jeno wielgiego zabijcie, łączniej bedzie, bo stary, to słabszy«. — »No, to chodźmy«. — Tój poszli do lasa. Chłop pokazuje mu jame, a żyd boi się pòść blisko, włáz za jodke i poziérá. Chłop pijany i zaczął szturać do dzióry, dzie niedźwiedzie. Niedźwiedź wyláz, tój na Rusina; Rusin się przewrócił i udął, że nieżywy. Niedźwiedź powachál go, uciał go łabą i poszál do dzióry. Rusin wstál potym i przyláz do żyda. — »Śliszysz, já dobrze ze skóry nie wyskoczáł, jak-jem się przypátrzáł na twoich poniewierków, ale co on ci do ucha mówiál?« — »Pytál mi się, dzie ten żyd, co skóre moją kupiál i o to mie biál, ale já cie nie wydał«. — »Ny, nie wydejcie wy mie, já wám dám piéniadzów, kupá dużo«. — I żydzisko dawał zawsze Rusinowi piéniądze, bo go straszál, że go wyda.

### 23. P. Jezus obiecał św. Pietrowi kobyłę.

P. Jezus powieziál do św. Pietra: »Zmów paciérz, to ci dám kobyłę, jeno żebyś o niczym inszym nie myślał, jéno o paciérzu«. — »O, dobrze zmówie«. — Tój mówi. Mówi, mówi i pyta się: »A bedzie i kulbaka?« — »A bedzie, ani konia nie dostaniesz; miáleś o niczym nie myśleć, jéno o paciérzu, a myślałjes o kulbace«.

### 24. Baba mlóci

Przyszáł P. Jezus i św. Piotr do jedny baby na noc<sup>1)</sup>. Prosieli co jeść, a baba się wyprászá: »Já gdowa, nie ma chłopów, nie má kto mlócić«. — A P. Jezus powieziál: »No, my ci namlócimy«. — »Ta, dobrze«. — »Jéno nám dej świeczki«. — Baba jém dała, a oni poszli do boiska. P. Jezus dał św. Pietrowi trzymać świeczke, a sám wziął snop i potrzywał nad płomykiem, strzepál i rzuciál do konta, a ziórka opadły. Baba była ciekawá, czy mlóca; słucha, nie słycać cepów, poszła pod

---

<sup>1)</sup> nocleg.

wrota i widzi, jak P. Jezus młóci. — »Ej, kiedy to tak młóca, to ja już se sama bede młóciła«. — Tój ugotowała jém tam coś. A jak poszli, baba poszła do stodoły sprôbować, czy tyż i ona potrafi tak młócić, jak P. Jezus. — A św. Pietrowi trzá się było obejżréc i widzi, że się stodola páli; tój pyta się: »Panie to się páli tam, dziešmy nocowali«. — »E! nie, to baba młóci«. —

## 25. Kasia młynarzowá jidzie za P. Jezusa.

Była jedna Kasia, młynarská côrka. Nie chciała za nikogo pôść, jeno za P. Jezusa abo za św. Pietra. Dwa parobcy, dobre filuty, dowiedzieli sie o tym, przebrali się niby za św. Pietra i P. Jezusa, nabrali chleba w mieście, kiela butelek wina; tój poszli na zaloty do młyna. A tam przed młynem był stáwek, wino włożyli oni do tego stáwka, a chlib do krzáków. A jak przyszli do młyna, pytają się jich, co oni za jedni. A oni: »Przyszlimy na zaloty do waszy Kasi«. — »Ej, dyć ona nie chce pôść jino za P. Jezusa abo za św. Pietra«. — A jeden, ten, co był św. Pietrem, powiadá tak na P. Jezusa: »A dyć to Pán Jezus«. — To ci powstawali, żegnają się tam. A P. Jezus: »Jidź no, Pietrze, do stáwka po wino, a do krzáków po chlib, tam znájdiesz«. — »O! kiedy tak, to P. Jezus«, — pomysleli se. Tój nic. Św. Pieter poszál po wino i chlib, przyniôs, najedli, napiéli. A P. Jezus potym powiadá: »No, to pódziemy, Kasio, do nieba«. — Młynárz, bogaty chłop, nadawál piéniendzy, przyodziéwki, co móg. — A P. Jezus powiadá: »Jak bedziecie widzieć jasność na tamty gôrze, — była tam góra niedaleko, wój jakby nasz Hiszpak<sup>1)</sup> — »to sie żegnejcie, bo my wtedy pódziemy do nieba«. — Ale toci nazbiérali naprzôd jedliny suchy, jałowcu i jak przyszli nazád, podpáliéli, a tamci się żegnali i mówieli: »Ej, naszá Kasia jidzie do nieba, naszá Kasia jidzie do nieba«. — A toci filuty koło ognia, rozebrali Kasie z przyodziéwki, a pótym jak zaczęła bić Kasie, tój zbiéli, zbiéli, piéniadze zebrali, Kasie wygnáli do dom i poszli. Już było w nocy, we młynie spia, — a tu dur, dur do okna. Młynarka się obudziéła: »A to ty Kasio?« — »Já, já, puście mie tám«. — »A tożes nie poszła do nieba? Co to cie nie puścili? My się

---

<sup>1)</sup> Góra w obrębie gminy Iwonicza, 483 m. n.p.m.

tak żegnali«. — »Aha, tak, żeby wás byli tak zerznąli, to byście tu i za rok nie przykadali«.

## 26. P. Jezus i św. Pieter nocują w karczmie.

P. Jezus i św. Pieter pszyszli na noc do karczmy, a tãm napijãli żołmirze, co masierowali. Św. Pieter powiadã: »Pãnie, ta łażmy se na piecu, ale jã se legę z krajã, bo jak to-ci pijãcy popijã się, to może zacznã się bić, to i nãs może zaczepiã; ta jak juź pãdnie, to jã wole odebrãć!« — »Ta dobrze«. — Polęgãli se, P. Jezus od ściãny, św. Pieter z krajã. Żołmirze się po pięli, tēj jeden się obejźrãł i widzi, że ktoś spi na piecu: »Co ta za dziãdy, będã nãm tu śmierdzieć!« — »Trza ich obić«, — drugi zawolã. — Tēj orźneli tego z krajã, a to był św. Pieter. — I poszli pić. A potym św. Pieter: »Panie, łaż-no se ty z krajã«. — I przemienili się. A żołmirze zaś przyszli do nich: »To wyście jeszcze tu? A drãby, trzã jim jeszcze co dãć!« — »Ale terãz tamtemu od ściãny, bo ten juź dostãł«. — I tak zaś św. Pieter dostãł. Jak wyszli z karczmy, św. Pieter odzywã się do P. Jezusa: »Panie, trzã by jim coś za to zrobić«. — »A cõż jim to zrobieć?« — »Niech jich dyszcz bije, jak będã masierować«. — I od tego czasu, jak wojsko masieruje, to zãwsze dyszcz leje.

## 27. O żołmirzu, co serce zjãd.

Szãł P. Jezus z św. Pietrem i nadybãli żołmirza. Żołmirz był głoďny i prosi jich o kawãtek chleba: »Jãk przydziemy do miasta, tobym wãm oddãł«. — A P. Jezus: »Ej, kieby nãm ten pastuch przedãł barãna, toby lepi było«. — »O, jã umie koło tego robić« — mõwi żołmirz. Tēj poszli do pastucha, co tam pãs barãny, kupieli, a żołmirzowi kazãł P. Jezus upieć, a oni se polęgãli P. Jezus z św. Pietrem. Żołmirz upiełk i zjãd serce, a potym poszãł i zbudziãł tamtych: »Wstawejcie, bo gotowe«. — Gotowe, ta gotowe, — wstali i poszli do ognia; P. Jezus roztalował<sup>1)</sup> na trzy czeńsci i pyta się: »A dziesz serce?« — »Serca nie było«. — »Ale, dziesz tam, kaźdy stwõr mã serce, chyba, żeby był kamięniem abo trãwã«. — »We, tyć nie było! Sumiennie, sprawiedliwie, że nie«. — »Ano, nie było, to nie«. Zjedli oni, a P. Jezus dãł na 4 bochenki chleba żołmirzow

<sup>1)</sup> rozćwiartował.

Żołmirz ciekawy: »Komu tyż to ten czwarty, kiedy nás tylko trzech«. — A gdy przyniós, P. Jezus dał każdemu po jednemu, a czwarty położył koło siebie na ziemi. A żołmirz się pyta: »Panie, a komuż ten czwarty?«. — »A to temu, co serce zjad«. — »A to Panie, já zjad, já; já jino tak powiedział«. — »A, kiedyś serce zjad, ta i chlib zjédz, jino nie ró b tak dali«.

### 28. Uparta baba.

Jeden chłop miał barz upartą babe. Jak ji co było powiedzieć, to ona zawdy inaczy, jak ji w prawo, to ona w lewo. Ráz poszła do miasta, tej woda była wielgá i utopiéta się. Chłop poszál ją szukać, wzią grabie i idzie rzyką pod wode i szturá, czy dzie nie namacá. Jakiś chłop zaś uwidziál go i powiadá mu: »Tyć nie chodźcie pod wode, jeno za wodá, bo może jich woda poniesła na dół«. — »Ej, dzie tam, to uparte, jak woda na dół, to ona na góre, ona pewnie jeszcze dali na górze bedzie«.

### 29. Dyebál boi sie łyczáka lipowego.

Był jeden młynárz i robiál se młyn. Ale nie móg żadnym sposobem dôść końca. Ta ráz zafrasowany powiadá se: »A! żeby mi i dyebál pomóg, tobym mu już odstapiál z jeden kamién, niechby se ta mył!«. — A dyeblisko usłyszáo, téj przyszál do niego; pomóg mu młyn zrobiec na 12 kamieni i jeden kamién se dyebál wzią i mył se. Ale nie umiál i záwsze mu się psuło. Młynárz mu z początku naprawiál, ale potym mu się sprzykrzyło i ráz mu nie naprawiál. Dyebál się pogniéwál i powyrzucál mu wszystkie kamiénie. Młynárz w lámént, co tu robiec? widzi, że sám nie dá rady, siád za stołem i płacze. Przychodzi babka po chałupach. — »Téj, niech bedzie pochwalony«. — »Na wieki wieków, amen. Witejcie babko!«. — »Ej, cóż wám to?«. — »A dejcie tam pokój!«. — »No przecie, może já co poradze, przecie já chodze między ludźmi, to tyż może co wiem!«. — I opowiedziál i całą sprawę. — »Ej! i smucicie się tám, tyć to wnet się zaradzi; wéj, a nie mácie tyż łyczáka?«. — »A mám«. — I dał ji a ona zrobiéta se kluczke i poszła do młyna, dzie dyebál se młyn naprawiál. A zajszła mu ze zadu, a dyeblisko miał portki ze zadu podarte, a baba mu zajszła po cichutku, téj

zarzuciła mu kluczek na jajca i wziena kija i zagnała go do pusty kárczmy i tám za piecem go uwiązała. Potymś wróciela do młyna; młynárz ją obdarzał i poszła. A dymbál siedziál za piecem. Szál żołmirz na órlop; burza wielga się zrobiela; téj wláz do ty pusty kárczmy. Siád se za stołem i siedzi. A tu za piecem coś piszczy. — »Co tám!« — »Ej! żebyś mie ty odwiązał, tobym ci dáł piéniędzy«. — I żołmirz go odwiązał. A dymbál powiada: »No, bratku, piéniędzy ci nie dám, ale zrobie cie doctorem, to se zarobisz. Jest tu we dworze panna, já do nij wléjze, a ty przydziesz i wygonisz mie. Bedzie dużo doctórów chodzić do nij, ale daremnie; ty, przydź, powiedz, że wygonisz, a jak cie puszcza, połóż ji rēnke na głowie; ja cie poznám i wyléjze, a tobie zapłaca doskonale«. — Tak się zrobiéło. Dymbál wláz do panny; dużo doctórów, Bóg wié skąd, sprowadzali, ale darmo; jaż ten żołmirz przyszał i wygnął go, a pán się ucieśzał i bardzo dobrze mu zapłaciál. — Potym dymbál powiedziál mu, żeby zaś w drugie miejsce poszał. Dymbál wláz do jednego pana; nicht mu nie móg poradzić; jaż ten pán narajál tego żołmirza, téj żołmirz poradziál i dostał piéniędzy wielgá moc, ale dymbál nie kazál mu już wiēncy wyganiać go, choćby go i jak prosieli, bo mu łeb ukręci. Ale cóż? Dymbál wláz do jedny pani; tu się rozgłosieło, że żołmirz umie radzić; przychodzą do niego, proszą, on nie chce. Ale złapali go, wsadzieli go do pojazdu i musiál wyganiać dyebliisko. Ale jak połóżył rēnke na głowe ty pani, dymbál wyskoczył i łap żołmirza: »Nie mówiál jém ci, żebyś już nie wyganiál; teraz śmierć twojá«. — »Ale słuchej-no, ja nie po to tu przyszał, żebym cie wygnál, ale baba ta z łyczákkiem już jidzie«. — Dyebliisko się złęnkło, téj w nogi, uciék dzieś jaż za czerwone morze i nie męnczał wiēncy ludzi, a żołmirz miał spokój; zabrał piéniądze i poszał do dom.

*Bronisław Gustawicz.*

## O atałykacie.

Pamięci  
Stosława Łaguny.

Niewyczerpanym był człowiek pierwotny w wysnuwaniu z wielkiego kłębka idei pokrewieństwa coraz nowych i nowych nici i nitek pokrewieństw fikcyjnych, gdy chodziło o pomnożenie dzięki temu